

KAZIMIERZ PRZYBÓŚ
Uniwersytet Jagielloński

WSPOMNIENIA O SEMINARIUM PROFESORA JÓZEFA ANDRZEJA GIEROWSKIEGO W LATACH 1965–1967

RECOLLECTIONS OF A SEMINAR BY PROFESSOR JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI 1965–1967

Abstract

The following paper presents recollections of a seminar by Professor Józef Andrzej Gierowski 1965–1967 by Kazimierz Przybóś.

Słowa kluczowe: Józef Andrzej Gierowski, wspomnienia, Uniwersytet Jagielloński

Key words: Józef Andrzej Gierowski, memories, Jagiellonian University

Nie wszystko jest na sprzedaż. Są rzeczy bardzo osobiste jak szacunek, sympatia czy miłość do jakiejś osoby. Przypomnę tylko moment wręczenia Profesorowi Gierowskiemu we Wrocławiu doktoratu honoris causa w maju 1992 r. W czasie zwyczajowego składania życzeń Profesorowi powiedziałem Mu, że jesteśmy, tj. delegacja nowego Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie z poczucia obowiązku, ale z potrzeby serca. Profesor popatrzył swoimi dobrymi oczami i powiedział: „Wiem o tym”. To wystarczy za jakiegokolwiek „słodkie krasomówcze słowa...”.

W 1964 roku w czasie Jubileuszu sześćsetlecia Uniwersytetu Jagiellońskiego zmarł profesor Kazimierz Lepszy – rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik katedry Historii Polski Nowożytnej, autor wspaniałych prac, między innymi:



Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego 1589–1592 (Kraków 1939), *Dzieje floty polskiej* (Gdańsk 1947), redaktor (od 1958 r.) *Polskiego Słownika Biograficznego*. Z racji jubileuszu Uniwersytetu nie miał on zajęć dydaktycznych, a jego seminarium prowadziła docent Helena Madurowicz-Urbańska. Na trzecim roku studiów obowiązkowo musieliśmy zaliczyć dwa seminaRIA i co najmniej dwa wykłady monograficzne, z których jedno na czwartym roku stawało się seminarium magisterskim. Wybrałem seminarium profesora Henryka Wereszyckiego i docent Heleny Madurowicz-Urbańskiej (prowadziła je wspólnie z dr. Wacławem Urbanem i dr Ireną Kaniewską). Ponieważ doc. Madurowicz-Urbańska nie miała wówczas wykładu monograficznego, wybrałem wykłady Henryka Wereszyckiego o epoce Friedricha Ferdinanda von Beusta (1809–1886), pełniącego funkcję ministra spraw zagranicznych Cesarstwa Austriackiego w latach 1866–1871 i jednocześnie od 1867 roku pierwszego premiera austriackiego. Profesora Wereszyckiego, okreśmy to delikatnie, niezbyt „lubianego” przez rządzącą wówczas w Uniwersytecie Celinę Bobińską, traktowaliśmy jako człowieka z klasą. I nawet największe lenie stawały na głowie, aby na trzecim roku zdać jak najlepiej egzamin, żeby szanowanego profesora nie postawić w kłopotliwej sytuacji, tj. żeby nie musiał postawić oceny niedostatecznej. Wybrałem też dwa inne wykłady: docenta Józefa Mitkowskiego (był to wspaniały wykład o Krakowie w wiekach średnich) i profesora Henryka Barycza o jezuitach w Polsce w XVI wieku – również bardzo interesujący. Na oba wykłady, nie wiem dlaczego, chodziły zaledwie po trzy osoby!

Wreszcie przyszedł rok akademicki 1964/1965, czyli czwarty rok moich studiów na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i trzeba było dokonać wyboru seminarium magisterskiego. I wtedy w październiku 1965 roku pojawił się Profesor Józef Andrzej Gierowski.

Szczerze mogę powiedzieć, że to był przełom w moim życiu! Znałem Jego prace: *Sejmik generalny Księstwa Mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza* (Wrocław 1948) i *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712–1715* (Wrocław 1953). Profesor był całkowicie odmienny od swoich krakowskich kolegów. Był taki „niekrakowski”, bez nadętej sztuczności, uśmiechnięty, otwarty. Nie używał „krakowskiej tytułatury”: Wielce Szanowny Panie Profesorze, Szanowna Pani Doktor / Szanowny Panie Doktorze, Dostojna Pani Magister, a do wszystkich mówił Proszę Pani, Proszę Pana. Profesor był po prostu inny!

Urodziłem się jeszcze we Lwowie. W czerwcu 1944 roku dziadkom i rodzicom udało się uciec ze Lwowa na zachód. W lipcu 1944 roku „wyzwoliła” nas Armia Czerwona w klasztorze dominikanów w Borku Starym koło Tyczyna, nieopodal Rzeszowa. Tam (w Rzeszowie) przeżyliśmy dwa lata, zanim profesor Władysław Konopczyński ściągnął mego ojca do Krakowa, do Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1946 roku żyliśmy w Krakowie, mieście jakże innym od naszego świata, z innymi obyczajami, mentalnością, a nawet językiem! Dlatego nie polubiłem tego Krakowa z jego innością. Ta inność miała też swoje odbicie w „feudalnej” mentalności krakowskiej profesury. Pamiętam (nazwisk nie wymienię), że jeszcze w 1964 roku szacowni uczeni twierdzili, że prędzej im przystówiowy kaktus wyrośnie na dłoni, niż ich katedry przeniosą się, może nie tyle blisko poza

Planty, co po Aleje Trzech Wieszców. Choć w gruncie rzeczy zazdrościłem „starym” krakowianom ich mieszkań w Śródmieściu, mebli z XIX wieku i pewnej ciągłości, mimo że sam mieszałem na, obecnie bardzo cenionym, Osiedlu Oficerskim koło Ronda Mogilskiego. Ojcu udało się „wybić” mojej siostrze i mnie lwowski zaśpiew, jednak sympatia dla krajan zza Sanu we mnie pozostała.

Wspomniałem, że Profesor Gierowski był inny, „niekrakowski”. Co więcej, był młodszy od krakowskiej profesury – w Krakowie tytuł profesorski otrzymywano z reguły około sześćdziesiątki. Poza tym był miły, życzliwy i uprzejmy dla studentów, acz wymagający, z jakąś taką dobrocią w oczach. Wzbudził u nas od razu szacunek i sympatię. Na jego seminarium na czwartym roku była nas piątka: trzy koleżanki – Marysia Kasperska (później Kasperska-Szach), Krystyna Głazowska oraz Lucyna Horwath, Andrzej Kosiek i ja. Czytaliśmy źródła wybrane z akt sejmikowych, przy czym Profesor celowo wybierał te z największą ilością zdań łacińskich. Nie było to dla nas trudne, bo wszyscy uczyliśmy się łaciny w liceum (przez cztery lata) oraz dwa lata na pierwszym i drugim roku studiów. Trudność polegała na czytaniu i natychmiastowym tłumaczeniu.

Już jesienią 1965 roku ustaliliśmy tematy prac magisterskich. Profesor wołał, aby student sam zaproponował temat. Jak pamiętam, Marysia Kasperska zdecydowała się na pracę o polityce Rzeczypospolitej wobec Moskwy w pierwszych latach panowania Jana III Sobieskiego. Co do pozostałych koleżanek: Lucyna Horwath pisała o mecenacie artystycznym Jana III Sobieskiego, a Krystyna Głazowska o upadku miast województwa krakowskiego po wojnach z połowy XVII wieku. Andrzej Kosiek pisał o Kozaczyźnie po śmierci Bohdana Chmielnickiego. Ja zaś zaproponowałem pracę o Andrzeju Olszowskim, podkanclerzym koronnym w latach 1666–1676, autorze „elekcji” Michała Korybuta Wiśniowieckiego w 1669 roku. Moja propozycja zyskała aprobatę Profesora z moim zobowiązaniem do jak najszybszego napisania rozdziału będącego życiorysem Olszowskiego, a potem rozdziału o jego „Censurze...”. Zmusiło mnie to do przesiadywania w Czytelni Starych Druków w Bibliotece Jagiellońskiej. Trzeba było przepisać blisko 100 stron łacińskiego tekstu (wtedy nie było jeszcze kopiarek i wszystko robiło się ręcznie!), przetłumaczyć, a potem napisać rozdział o „Censurze...” i o elekcji króla Michała. W tymże 1965 roku dodatkowo przedłużono nam szkolenie wojskowe na siódmy semestr, a zajęcia odbywały się w soboty i w poniedziałki o godz. 7.00. Powodem była postępująca zawierucha wojenna w Wietnamie, a my byliśmy kandydatami na przyszłych oficerów Wojska Polskiego. Jeszcze – jak pamiętam – Profesor organizował dla nas, tj. magistrantów i młodszych uczestników Jego seminarium, wycieczki naukowe: wiosną 1966 roku do Wiśnicza Lubomirskich (wówczas była to straszna ruina), a w grudniu tego samego roku chyba czterodniowy objazd na trasie Kraków–Łańcut–Opatów–Puławy–Kazimierz Dolny–Lublin–Zamość–Tarnogród i Tykocin. Byłem na obu wyjazdach. Niestety planowana w 1967 roku wycieczka do Pińczowa i Kliszowa nie doszła do skutku, a szkoda, bo 10 lat później teren bitwy został całkowicie zniszczony przez budowę szerokotorowej Linii Hutniczo-Siarkowej (LHS).

W 1966 roku wykonałem zadanie, tj. przetłumaczyłem „Censurę...” i otrzymałem pochwałę od Profesora. Czytał uważnie mój rękopis, a uwagi nanosił na

marginesie czerwonym ołówkiem. Domagał się – a może proponował – szerszego spojrzenia na temat. Od jesieni 1966 roku, a było to na piątym roku studiów, codziennie ślezczałem w Bibliotece Czartoryskich nad Tekami Naruszewicza. Od Profesora otrzymałem odpowiednie pismo polecające, abym mógł pracować w Bibliotece. W lutym 1967 roku, po obowiązkowej ponadmiesięcznej praktyce pedagogicznej w bardzo dobrym II Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego w Krakowie, przystąpiłem do pisania pracy magisterskiej o Andrzeju Olszowskim. Z końcem kwietnia miałem pracę gotową. Jak pamiętam, sądząc po wpisie do mojego indeksu, zaliczenie z seminarium i wykładu monograficznego miałem już 20 stycznia 1967 roku. Profesor sumiennie sprawdził mój indeks z ocenami od pierwszego roku studiów. Miałem średnią bliską 5,0. Cmoknął jednak z niesmakiem nad dwójką z filozofii, którą dostałem w 1965 roku i zaproponował mi stanowisko asystenta-stażysty w roku akademickim 1967/1968. Poczuję się niesłuchanie zaszczycony tą propozycją.

Jak już wspomniałem, Profesor czytał kolejne rozdziały i swoje uzupełnienia nanosił na marginesach z prawej strony czerwonym ołówkiem. A pisał niewyraźnie. Trudno było odczytać Jego pismo. Oddając przeglądniętą pracę pytał: „Czy Pan mnie czyta?”. Odpowiadałem zgodnie z prawdą: „Staram się, Panie Profesorze”.

Uwagi Profesora były rzeczowe, ale życzliwe. Bywało, że nie zgadzałem się z którąś z nich. Profesor słuchał uważnie i chyba był zadowolony z mojej próby samodzielności.

17 czerwca 1967 roku odbyły się egzaminy magisterskie wszystkich seminarzystów Profesora. Nie informował On magistrantów o pytaniach egzaminacyjnych. Mówił ogólnikowo o konieczności przygotowania się na pytanie „z epoki” i „z historiografii”... i tyle. Egzamin odbył się rano, około godz. 10.00. Nasze koleżanki poszły jako pierwsze, ja z kolegą Kościem poszliśmy „w następnym rzucie”. Profesor zapytał mnie „z epoki” o zasadnicze zbiory rękopiśmienne i o wydane źródła, natomiast „z historiografii” o Tadeusza Korzona. Pracę i egzamin oceniono na bardzo dobry. Również ze wszystkich egzaminów na piątym roku miałem oceny bardzo dobre. W rezultacie nie tylko otrzymałem staż od 1 października 1967 roku, ale i nagrodę rektora UJ w wysokości 1000 złotych. Dla porównania asystent otrzymywał wówczas 1500 zł pensji, a profesor nie więcej niż 3500 zł!

Tak dochodzimy do pytania: kto był pierwszym uczniem Profesora Gierowskiego w Krakowie? W październiku 1965 roku Profesor „odziedziczył” nielicznych uczniów po zmarłym Kazimierzu Lepszym. Pamiętam, że w 1966 roku magisterium z tej grupy otrzymały co najmniej dwie osoby: Jadwiga Prus (tytuł pracy: „Zygmunt August jako mecenas muzyków”), pracująca wówczas w Zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu, oraz Zuzanna Prędka (tytuł pracy „Polityka pruska Jana III Sobieskiego w latach 1674–1679 w świetle relacji dyplomatów brandenburskich”), potem nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 4 im. Romualda Traugutta w Krakowie.

W 1967 roku, jak wspominałem, egzamin zdały trzy moje koleżanki. Chyba jako pierwsza odpowiadała Marysia Kasperska, później archiwistka w ówczesnym

Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie. W 1968 roku nalepiła ulotki na ścianach Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie przy ul. Bohaterów Stalingradu (obecnie ul. Starowiślna), nie wiedząc – o słodka naiwności! – że taki budynek musi być pod specjalną „opieką” Służby Bezpieczeństwa i milicji. Złapano ją 16 marca 1968 roku i po odsiadce w żeńskim więzieniu w Myślenicach wróciła po wielu perturbacjach do pracy w archiwum. Zatem jest ona pierwszą magister z seminarium Profesora. Po naszych koleżankach egzamin zdawałem ja, a po mnie Andrzej Kosiek. Byłbym więc pierwszym magistrem płci męskiej z seminarium Profesora.

W październiku 1967 roku, gdy odprowadzałem Profesora, zaproponował, aby przysiąść na ławce na Plantach koło pomnika Lilii Wenedy i zachęcił do napisania pod Jego kierunkiem doktoratu. Zaproponowałem temat „Inter Maiestatem ac Libertatem – stosunek szlachty województwa krakowskiego do władzy królewskiej w drugiej połowie XVII wieku”. Profesor zaakceptował ten temat. Na pożegnanie powiedział, tak niby „mimoходом”, że na tej ławce otrzymał taką samą propozycję napisania doktoratu od Władysława Konopczyńskiego. Byłem niesłychanie dumny!

Tak zakończyło się moje seminarium magisterskie u Profesora Józefa Andrzeja Gierowskiego.

Na zakończenie cytuję z Cyncerona [*De officiis* I, 25]: „Nihil enim laudabibus, nihil magno et praeclaro viro dignius placabilitate atque clementia” („Nic godniejszego pochwały, nic godniejszego wielkiego i sławnego męża, niż pobłażliwość i łagodność” – przekład autora). Takim był Profesor i takim Go kochaliśmy.